Kuryer Poznański.

Nr. 86. Redaktor odpowiedzialny **Niedziela, 13 kwietnia 1879.** Nikazy Gruszczyński. **Rok VIII.**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mrk 50 fn., w cesarstwie niemieckiém 9 mrk 15 fn., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R, Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74 Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język polski bezpłatnie

Z powodu świąt uroczystych „Kuryer“ wyjdzie we wtorek.

POZNAŃ, 12 kwietnia.

Dawna to prawda, historyą dostatecznie stwierdzona, że nie tylko jednostki, pojedyńcze rodziny, ale całe narody, państwa więdną moralnie i słabną politycznie, jeżeli nie czerpią siły ożywczéj z źródła odwiecznéj prawdy, jeżeli fundamentów budowy swéj społeczno - politycznéj nie oprą na boskiéj prawdzie ewangelii św. Dawna to prawda a niestety tak często zapominana. W ostatnim czasie, w ostatnim lat dziesiątku patrzymy na państwo, potężne siłą materyalną, liczące armią milionową a mimo to upadające w każdéj niemal dziedzinie życia swego wewnętrznego, upadające na polu nauki, sztuk, przemysłu, handlu, stósunków rodzinnych i społecznych. Nie tu miejsce wykazywać i liczyć te wszystkie ruiny moralne i ekonomiczne, jakie sprowadziło w Prusiech ostatnie prawodawstwo liberalne. Myśmy skrzętnie i pilnie zawsze obserwowali te objawy destryktywne, ten rozstrój moralno-społeczny w Prusach i to tém więcéj, iż z woli Opatrzności przyczepieni do tego obcego nam organizmu, odczuwaliśmy i dziś jeszcze czujemy te wszystkie skutki, płynące z ustaw, które narzucili nam niemieccy liberlni prawodawcy sejmowi. To téż z tém większą przyjemnością przychodzi nam zanotować tu pewien zwrot ku lepszemu i tę reakcyą, rozpoczętą przez zdrowiéj i głębiéj myślących polityków niemieckich, poczynających powoli przychodzić do przekonania, że państwo, którego instytucye i prawa nie opierają się na zasadach chrześciaństwa, ostać się nie może. I podczas gdy Włochy i Francya rozpuszczonemi żaglami pędzą dziś ku zgubnym wirom przepaści i ostatecznego rozbicia, to kierownicy nawy państwa niemieckiego nawracają z rozhukanych morza bałwanów, szukając bezpieczniéj przystani. Ten kierunek, ten prąd czuć już dziś w organach prasy urzędowéj i półurzędowéj i te same pisma, które kiedyś szumne rozwodziły tyrady o jakiéjś absolutnéj idei ducha, a postępie, niczém nie mogącym być krępowanym i zwolenników zasad chrześciańskich błotem ironii, sarkazmu i rozlicznych szkalowań obrzucały, dziś te same pisma przypominają sobie, że państwo pruskie przy dzisisiejszém liberalném gospodarstwie daléj istnieć nie może, że należy je ufundować na odwiecznych zasadach, jakie nam podał Zbawiciel świata. I tak jedno z pism, Norddeutsche Allgemeine Ztg., które w tym chórze prym wodziło, biorąc pochop z ofiary, jaką Prawodawca nasz Boski spełnił na krzyżu, takie uznania godne kreśli wyrazy:

Wielki piątek jest dniem świętym dla świata chrześciańskiego, dniem największéj ofiary, jaką kiedykolwiek na ziemi spełniono. Wielki piątek jest dniem napomnienia dla wszystkich, aby weszli w siebie, dniem napomnienia dla wielu, ażeby z niebezpiecznéj nawrócili drogi. Ofiara spełniona na krzyżu dla dobra upadającéj w więzach grzechu ludzkości była punktem wyjścia dla nowych świata wyobrażeń i rękojmią lepszéj dla wszystkich przyszłości, co upadali pod brzemieniem trosk i niedoli życia. To wyswobodzenie ducha przez wiarę stanowiło w ciągu wieków największe dobro, które poiło świat nadzieją i hartowała go w walce przeciw wszystkim troskom i niedolom ziemskiego jego żywota. Ten Wielki piątek niechaj więc będzie napomnieniem do zwrotu i dla Niemców, którzy pozostajemy dotąd pod klątwą owych straszliwych wypadków, jakie się w roku zeszłym ku hańbie naszéj na kartach niemieckiéj historyi zapisały. Wypadki te zdarły przepaski, które naród niemiecki nosił na oczach, poznaliśmy to źródło choroby, na którąśmy cierpieli i wstąpiliśmy na drogę, mogącą nas doprowadzić do zdrowia. Ale praca jest ciężka i długo jeszcze potrwa, zanim przyjdziemy do zupełnego zdrowia. Niemcy dotyka ciężkie utrapienie, stan ich moralny i materyalny jest opłakany i wołanie o pomoc i ratunek brzmi coraz głośniéj i częściéj. Opatrzność w łasce swéj złożyła losy i przyszłość państwa niemieckiego i jego obywateli w ręce, które jakkolwiek są łagodne, umieją silnie trzymać ster państwa. Każdy zatém obywatel kraju, kierujący się duchem patryotyzmu, nie szczędząc ofiar, powinien dokładać ręki do dzieła naprawy naszych ciężkich i opłacanych stósunków. Ale dzieło to wybawienia narodu niemieckiego, to zmartwychpowstanie, które świat chrześciański wkrótce obchodzić będzie, wtedy jedynie będzie możliwe, jeżeli cały naród niemiecki przejmie się duchem, który płynie z ewangelii św. i z krzyża, na którym Zbawiciel świata dokonał ofiary w celu odkupienia ludzkości.

Temi oto słowy odzywa się organ kanclerski do narodu niemieckiego, takie głosi dziś zasady polityczne, które pojęte w myśl i według tradycyi Kościoła katolickiego były także zasadami pisma naszego, w których obronie gorąco występowaliśmy i za które w czasie walki kulturnéj tyle ponieśliśmy cierpień. Przypominamy wszakże całéj prasie niemieckiéj, która na sztandarze swym politycznym powyższe wywiesiła zasady, że chrześciaństwo, ewangelia św. nie ma dwóch miar, że Chrystus dla wszystkich narodów równéj domaga się sprawiedliwości. Państwo pruskie, jeżeli chce byt swéj przyszłości ugruntować na podwalinach zasad chrześciańskich, musi równą wszystkich berłu jego podległym ludom wymierzyć sprawiedliwości, uszanować ich prawo narodowe, interesa materyalne, inaczéj wszelkie usiłowania około naprawy walącego się gmachu politycznego Niemiec będą daremnemi, i Bóg nie poszczęści takiéj pracy, która z krzywdą i uciskiem drugich się dokonuje. Pragniemy, ażeby zasady i słowa, głoszone dziś w organie księcia kanclerza niemieckiego, były szczeremi, ażebyśmy nie potrzebowali mu przypomnieć kiedyś słów, które napisał jeden z wielkopolskich poetów o ludziach, głoszących piękne słowa w nieszczeréj intencyi: Bóg się mści nad ostatnim tego domu węgłem, gdzie człek usty przysięga sercem nie przysięgłém.

W przededniu wielkiéj uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego ucichł na chwilę wir spraw politycznych. W stolicy Niemiec święciły wszystkie redakcye pism niemieckich wczorajszy dzień Męki Pańskiéj; to téż nie odbieramy dziś ztamtąd żadnych gazet i szczątką tylko wiązkę telegramów z biura Wolffa, które podają nam kilka nowych szczegółów w sprawie zatargu z wicekrólem egipskim i w kwestyi mieszanéj okupacyi a które czytelnik znajdzie w końcu naszego „Przeglądu“. W dziennikach berlińskich, które nas doszły wczoraj wieczorem, znajdujemy okólne rozporządzenie pruskiego ministra spraw wewnętrznych do podwładnych sobie władz a pokazujące, że w kołach rządowych baczną zwracają uwagę na to wszystko, co szkodliwie wpływa na młodzież i podkopuje jéj moralność. Minister w swym okólniku mówi o t. z. tingel-tanglach i podnosi, że w lokalach tych pod hasłem niewinnéj rozrywki i reprodukcyi śpiewu i muzyki dzieją się wybryki, które zakłócają porządek publiczny, zatruwają życie ludowe i stają się kamieniem obrazy dla wszystkich ludzi uczciwych. Minister mówi daléj, że reprodukcye w mowie będące nie należą do przedstawień teatralnych, o których mówi § 32 ordynacyi procederowéj, władze baczyć na to powinny, ażeby tego rodzaju przedsiębiorstwa nie podszywały się pod firmę teatrów i w razie tym stósowały do nich przepisy policyjne. W końcu zwraca minister w okólniku uwagę na to, że władze komunalne powinny nałożyć na przedsiębiorców zabaw tych podatki, co zdaniem jego, powstrzyma ich wpływ szkodliwy i tamę położy ich szerzeniu.

W końcu zwracamy uwagę na korespondencyą naszę z Pragi w dzisiejszym numerze, którą z prawdziwą witamy radością, że pobratymczy nam naród Czechów i jego przywódzcy poczynają uznawać szkodliwość teoryi ciągłéj abstencyi, nie pozwalającéj brać im udziału w obradach reichsratu wiedeńskiego. Korespondent nasz pragski donosi, że Czech hr. Harrach obejmie niezadługo tekę ministra dla Czech, przez co, jak się zdaje, rzucony będzie pomost, ułatwiający Czechom wzięcie udziału w życiu polityczno-parlamentarnym kraju, gdzie zaważyć mogą na szali dzisiejszéj walki z centralistami, tak wrogimi idei federalistycznéj i słowiańskiéj, która jedynie ocalić zdolna monarchią Habsburgów.

Wspomniane wyżéj telegramy brzmią:

Wiedeń, 11 kwietnia. Do Pol. Corr. telegrafują z Carogrodu: Komisya wschodnio-rumelska ukończyła już obrady nad temi punktami statutu, które odnoszą się do nominacyi urzędników w niemahometańskich gminach, jako téż nad temi punktami, które dotyczą podwyższenia trybutu mającego się oznaczyć według normy późniejszych dochodów, jako téż co do używania w urzędach języków tureckiego, bułgarskiego i greckiego. — Z polecenia wicekróla egipskiego przybędzie do Carogrodu Talaat basza w sprawie zatargu Kedywego z mocarstwami zachodniemi. — Jak słychać, przyjął sułtan propozycye, które mają być przedłożone Grecyi co do uregulowania granicy.

Carogród, 11 kwietnia. Porta otrzymała już wyjaśnienie Kedywego co do jego zatargu z Francyą i Anglią; ministrowie tureccy odbyli już naradę, nie powzięli przecież żadnéj decyzyi, ponieważ Porta musi najprzód wysłuchać zażaleń Anglii i Francyi.

Paryż, 11 kwietnia. Jak słychać w kołach kompetentnych, pójdą obydwa gabinety angielski i francuzki ręka w rękę w kwestyi egipskiéj; zapatrywania się prasy zagranicznéj, mówiące o rozdwojeniu się w sprawie téj dwóch gabinetów, są fałszywe.

Petersburg, 11 kwietnia. Agence Russe pisze: Mocarstwa prowadzą obecnie rokowania nad projektem Porty, domagającym się w miejsce mieszanéj okupacyi zamianowania Aleko baszy gubernatorem Rumelii, który zażywa sympatyi obu stron. Porta zgodziła się na przedłużenie władzy, która obecnie przysługuje międzynarodowéj komisyi, na rok jeden i przyrzekła nie obsadzać tych miejsc, w których ma prawo trzymać załogi. Agence Havas pochwala tę kombinacyą i powiada, że możnaby ją przyjąć, gdyby istniało absolutne porozumienie pomiędzy wszystkiemi pojedyńczemi gabinetami i gdyby projekt ten poparły mocarstwa bezstronnie i energicznie w Carogrodzie, Tirnowie i Sofii.

Alleluja!

Staropolskim zwyczajem ślemy w dniu dzisiejszym, kiedy już po kościołach naszych radosnym dźwiękiem odezwały się dzwony i głośne zabrzmiało ALLELUJA, Czytelnikom naszym na te Wielkanocne Swięta szczere życzenia wszelkiego błogosławieństwa Bożego i doczesnéj pomyślności.

Pisząc te słowa, obejmujemy myślą całe polskie społeczeństwo nasze — i tych, co na północy siedzą glebie — i tych, co w rozproszeniu żyją — i tych, co dla świętéj sprawy tułactwo i więzienie cierpieć są zniewoleni. Zwracamy się do duchownego Zwierzchnika całéj Polski, do JE. Kardynała Prymasa, ks. Biskupa Janiszewskiego i całéj téj części Duchowieństwa naszego, którą walka kulturna wyparła z zakresu spokojnéj a błogiéj pracy po za granice Wielkopolski, lub jako ostatki swych ofiar trzyma za kratą więzienną. Oby im Pan Bóg pozwolił rychło powrócić do téj winnicy, oczekującéj ich z takiém upragnieniem, do szeregu kapłanów, który w ostatnim czasie takie mnogie poniósł szczerby i dotkliwe straty.

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana i odradzająca się przyroda są dla nas przypomnieniem z jednéj, a zapewnieniem z drugiéj strony, że i Naród nasz zmartwychwstanie, a zmartwychwstanie, jak to już tylokrotnie pisaliśmy, wiernością dla chrześciańskich zasad, rozsądkiem politycznym, wytrwałością, pracą, miłością i zgodą. — Tych cnót i przymiotów życzymy wszystkiéj Braci naszéj od morza do morza i w tych słowach streszczamy nasze

ALLELUJA!

KORESPONDENCYE KURYERA POZN

Lwów, 9 kwietnia.

(W sprawie zwołania sejmu. — Oddanie zamku na Wawelu na własność kraju. — Restauracya kościoła N. P. Maryi. — Z Towarzystwa pedagogicznego. — Krajowy zakład kredytowy. — Rusini i urocz stość jubileuszu zaślubin cesarskich. — Adres lojalności i kongres słowiański w Moskwie. — Teatr.).

(—) Zdaje się tedy, że autentycznemi były informacye moje w sprawie zwołania a raczéj niezwołania sejmu naszego w maju, skoro już i tutejsze dzienniki — na podstawie wiadomości otrzymanych z Wiednia — zwołanie to uważają jako zakwestyonowane, przypuszczając, że sejm dopiero po wyborach do rady państwa się zbierze.

Sprawa usunięcia koszar wojskowych ze zamku na Wawelu i oddania go na własność krajowi, na którą tutejszy Dziennik Polski w korespondencyi ze Lwowa zwrócił uwagę, wywołała żywe zajęcie w owych kołach, dla których nasza godność narodowa nie jest jeszcze obojętną. Myśl wzniosła oddania na własność kraju owéj dawnéj siedziby królów naszych, tego wspaniałego pomnika świetnéj przeszłości naszéj, znalazła poklask powszechny. I nie dziw, ktokolwiek bowiem ma choćby jeszcze tylko iskrę poczucia narodowego w sobie, sprawie téj doniosłości odmawiać pewno nie będzie. Nie idzie wszakże zatém, ażebyśmy przyjmowali w czambuł cały projekt Dziennika Polskiego w téj sprawie, którą zresztą, jak słusznie Czas zauważył, nie on pierwszy poruszył, lecz którą od dawna już zajmują się ludzie dbali o zachowanie świetnych pamiątek naszéj przeszłości narod owéj Opinia publiczna zgadza się owszém w zupełności ze zdaniem wypowiedzianém przez Czas w téj sprawie i dla tego nie uważa wcale za stósowne przeistaczania zamku, jak to Dzien. Polski doradza, na jakieś galerye, muzea itp., lecz chciałaby, żeby zamek został zamkiem, żeby cecha jego dziejowego przeznaczenia nie została zatartą, słowem, aby jak dawniéj, tak i na przyszłość przeznaczeniem jego było gościć w murach swych głowy koronowane. W tym duchu pojęła ową myśl publiczność tutejsza i w tym kierunku rozpoczęła się już agitacya w celu wniesienia w téj sprawie petycyi od kraju, a spodziewać się należy, że w obec przychylnego usposobienia dzisiejszego rządu, a przedewszystkiém korony dla nas, sprawa ta nareszcie zgodnie z życzeniem kraju rozstrzygniętą będzie.

Sprawa zamku wawelskiego przypomniała mi sprawę restauracyi tutejszego kościoła N. P. Maryi Snieżnéj. Kościołek ten najstarszy po kaplicy św. Jana na przedmieściu Sieniawczyzny, to także świadek naszéj kilkuwiekowéj przeszłości, świetności i niedoli. Od kilku lat zamknięty, gdyż z powodu zarysowania się sklepienia groził upadkiem, ma być w tym roku odnowiony. Koszta odnowienia kościoła wynosić będą około 10,000 złr., suma zbyt skromna, aby można za nią żądać restauracyi odpowiadającéj wymogom sztuki, smaku itp., z tego téż powodu postanowiło kilku członków tutejszéj rady miejskiéj podczas rozpraw, które zapewne wkrótce w téj sprawie się odbędą, uczynić wniosek, aby gmina z funduszów swych na opędzenie kosztów rzeczonéj restauracyi znaczniejszą się przyczyniła kwotą nad tę, którą prawnie przyczynić się jest obowiązaną. W obec ofiarności, któréj nasza rada miejska już niejednokrotnie pochlebne złożyła dowody w razach, gdzie szło o utrzymanie i zachowanie pamiątek narodowych, ani chwili o poparciu przez nią powyższego wniosku wątpić nie należy.

Z powodu coraz częściéj powtarzających się utyskiwań na wadliwy system nauczania w szkołach naszych, towarzystwo pedagogiczne wybrało z łona swego komisyą, która zbadaniem tego systemu zająć się i rezultat swych spostrzeżeń w téj mierze towarzystwu z odpowiedniemi wnioskami ma przedłożyć. Do komisyi owéj prócz członków towarzystwa powołano także mężów, którzy nie są członkami onego, jednakowoż znani są powszechnie jako powagi w zawodzie pedagogicznym. Na posiedzeniach téj komisyi, których się dotychczas już kilka odbyło, oświadczono się prawie jednogłośnie przeciw dzisiejszemu systemowi uczenia, uznając go za wadliwy głównie z tego powodu, że obecny plan naukowy, szczególnie w klasach początkowych gimnazyalnych, zbyt naukami przeciąża młodzież, co nietylko żadnéj korzyści, ale owszém wielką szkodę dla edukacyi ogólnéj przynosi. Przystąpiła tedy komisya do ułożenia nowego projektu systemu uczenia, kierując się w nim zasadą, że podstawą wykształcenia ma być w klasach niższych nauka więcéj pamięciowych przedmiotów, te zaś, które wymagają umysłu już więcéj rozwiniętego, udzielane być mają w klasach wyższych. Projekt ten będzie przedłożony radzie szkólnéj, która oczywiście za porozumieniem z rządem, w razie jeżeli się zgodzi z myślą przewodnią projektu, wystąpi przed sejmem z odpowiedniemi już wnioskami.

Onegdaj ankieta kredytowa rozpoczęła obrady nad projektem kredytowego zakładu hipotecznego. Projekt został przyjęty prawie bez zmiany. Ocenę tego projektu zastrzegam sobie do jednego z następnych listów, dziś niech mi będzie wolno tylko tyle nadmienić, że wczytawszy się w ten obszerny elaborat ankiety, nabywa się przekonania, że zamierza ona tym projektem stworzyć rodzaj nacyonalbanku, a więc odbiega zupełnie od owéj tendencyi, jaką się sejm kierował uchwalając założenie instytucyi finansowéj dla ułatwienia kredytu żywiołowi

wiejskiemu. W obec bowiem ustanowionego w projekcie minimum pożyczki na 500 złr., właśnie ów żywioł włościański, któremu sejm chciał uchwałą swoją przyjść w pomoc, najrzadziéj znajdzie się w możności korzystania z ofiarowanego mu w tym zakładzie kredytu, dla niego bowiem jedynie wskazanym i pomocnym jest kredyt drobny kilku do kilkudziesięciu złotych — lecz bezzwłoczny.

Jak w każdéj ważniejszéj sprawie, tak i w sprawie uczczenia jubileuszu cesarskiego Rusini tutejsi nie poszli razem z nami, lecz postanowili obchodzić uroczystość tę osobno. Towarzystwa „Proświta“, „Tow. Imienia Szewczenki“, „Ruska besida“ i „Drużnyj łychwar“ postanowiły obchodzić dzień srebrnego wesela cesarskiéj pary muzykalno-deklamatorskim wieczorkiem. Dla podniesienia świetności tego obchodu mają się rzeczone towarzystwa porozumieć z reprezentacyą „Domu narodowego“, „Matycy“ i innych towarzystw ruskich istniejących we Lwowie, a nadto wysełają w dzień uroczystości w imieniu galicyjskich Rusinów adres lojalności. Adres ów lojalności dla monarchy austryackiego nie przeszkodził jednak koryfeuszom tego stronnictwa przyjąć zaproszenie do wzięcia udziału w kongresie słowiańskim, który moskiewski komitet słowiański postanowił zwołać w Moskwie na dzień 15go maja, a którego zadaniem ma być rozstrzygnięcie spornych kwestyi słowiańskich. W kongresie tym mają według programu wziąć udział reprezentanci wszystkich ludów słowiańskich, nie wyjmując nawet Polaków. Donoszą mi, że na posiedzeniu komitetu moskiewskiego w kwestyi przypuszczenia Polaków na ów kongres były zdania podzielone, wywiązała się nawet burzliwa dyskusya z tego powodu, a w końcu uchwalono zaprosić także reprezentantów narodu polskiego, — alboż i kwestya polska będzie przedmiotem obrad kongresu? Tymczasowo utworzony został komitet z 12 członków w celu poczynienia potrzebnych kroków u władz moskiewskich. Na czele komitetu tego stoją profesorowie: Pypin, Iłowajski i Gradowski. Nareszcie zawiadamia ów komitet, że gdyby rząd nie zezwolił na zebranie się kongresu w Moskwie, odbędzie się on w Belgradzie. Rusini galicyjscy, jak powiedziałem, przyjęli zaproszenie do udziału w owym kongresie, lecz czy jest jaka potrzeba, abyśmy także mieli się włóczyć po Moskwie i wytaczać skargi przed kongresem, który nas nigdy zrozumieć nie zdoła, lub żądać sprawiedliwego rozstrzygnięcia naszéj świętéj sprawy od takich panów profesorów jak Pypin, Iłowajski lub Gradowski, tego stanowczo przypuścić nie mogę.

Żałuję, że dotąd nie miałem sposobności napisać wam nieco o naszym teatrze, o jego kierownictwie artystyczném, o artystach i przedstawionych dotąd utworach i t. d., na który to temat dałoby się wiele i bardzo wiele powiedzieć i pochlebnego i niekorzystnego o scenie tutejszéj. Dziś wszakże zapóźno by już było napisać o tém wszystkiém, gdyż właśnie z żalem dowiaduję się, że przedstawienia na scenie naszéj dawane będą tylko jeszcze do 15 maja, poczém artyści rozjeżdżają się, mianowicie pewna część udaje się na gościnne występy do Stanisławowa, reszta zostanie we Lwowie. Członkowie zaś opery wyjeżdżają do Krakowa.

P. S. W téj chwili udzielono mi świeżą zupełnie wiadomość co do sprawy zwołania sejmu. Otóż ministerstwo miało w téj sprawie zadecydować zwołanie wszystkich sejmów dopiero w wrześniu, z wyjątkiem sejmu naszego, który ma być zwołany istotnie w maju choćby tylko na czas bardzo krótki — następnie zaś odroczonym do września, a to dla tego, aby w obec ogromnego nawału prac czekających sejm nasz, a zwykle dla braku czasu spychanych z porządku lub przewlekanych bez żadnéj korzyści z jednéj sesyi na drugą, sejm tegoroczny jako tylko odroczony a więc nie zamknięty, mógłby komisyom wybranym w maju poruczyć wypracowanie wniosków, projektów itd., odnoszących się właśnie do owych ważnych dla kraju spraw, wyglądających rok rocznie załatwienia jak zmiłowania Bożego. Otóż w ten tylko sposób sejm nasz a raczéj jego komisye pracując do września, mógłby przy powtórném zebraniu ułatwić się zupełnie z swemi pracami. Miałby bowiem sejm tylko przedyskutować in pleno wszystkie przez komisye wypracowane referaty, a będąc tylko odroczonym, mógłby powziąć uchwały zupełnie prawomocne.

Praga czeska, 10 kwietnia.

(XX). Jak się dowiaduję z dobrego źródła, po zakończeniu obrad Rady państwa hr. Jan Harrach zostanie mianowany ministrem bez teki, czyli raczéj dla Czech. Hr. Jan Harrach od kilku lat bywa wybieranym do sejmu i do rady państwa nie z grupy wielkich właścicieli, lecz z grupy miejskiéj i jest członkiem tz. kolegium 12 powierników klubu poselskiego czeskiego. Od kilku lat téż w klubie tym przemawiał za obesłaniem rady państwa. Tym sposobem zajmuje niejako pośredniczące stanowisko pomiędzy opozycyą prawnopolityczną a systematem panującym. Hrabia H. zresztą jest potomkiem jednéj z najstarożytniejszych rodzin i jednym z najmajętniejszych właścicieli w Czechach. Przebywając po większéj części w Wiedniu, lepiéj u dworu widziany, aniżeli hr. Martini, lub książę Karol Szwarcenberg. Dr. Rieger, który w obecnéj chwili, tj. zanimby prawno-polityczne stosunki pomiędzy królestwem czeskiém a monarchią nie zostały uporządkowane w duchu federalistycznym, pod żadnym warunkiem nie przyjąłby teki ministeryalnéj, chociaż w Wiedniu proponowali mu to, zupełnie zgadza się na tę kombinacyą. Z powodu uroczystego obchodu srebrnego wesela pary cesarskiéj cała arystokracya czeska i wszystkie polityczne znakomitości tutejsze zbiorą się w Wiedniu i przy téj sposobności toczyć się będą niezawodnie rokowania z hr. Taaffem.

W Węgrzech często, głównie z powodu utarczek dziennikarskich, widzą w Czechach wroga, który czycha tylko na upadek korony węgierskiéj. Zdanie takie jest zupełnie mylném. I tak n. p. w r. 1871 sejm czeski, uchwalając „artykuły fundamentalne,“ nasamprzód oświadczył, że uznaje ugodę węgierską z r. 1867. W długiéj rozmowie, którą miałem wczoraj z drem Riegerem, zapewniał mnie, że owo uprzedzenie Madziarów nie ma żadnéj realnéj podstawy, a szkodzi tylko im samym i innym żywiołom federalistycznym. Ze strony niemieckiéj zwłaszcza w ostatnich czasach ciągle zapraszają Czechów do sojuszu przeciwko Madziarom. Czesi dotąd nie przystali na żadne tego rodzaju sposoby. Jednakże Madziarzy powinni nakoniec zrozumieć, że niebezpieczeństwo zagraża im głównie ze strony niemieckiéj i że w własnym interesie powinni łączyć się ze Słowianami austryackimi przeciwko Niemcom.

Wczoraj odbył się tutaj zjazd niemieckich posłów Czech, aby obradować nad przyszłemi wyborami do rady państwa. Utworzono niemiecki centralny komitet wyborczy dla Czech. W toku obrad dr. Klier ze staréj gwardyi centralistycznéj oświadczył, że należy w zwartym szeregu wystąpić przeciwko rządowi! Ponieważ Niemcy w Czechach wszelkie swe sukcesa zawdzięczają głównie protekcyi rządu, pewnie się nieco namyślą, zanim przyjmą tę Kierowską propozycyą.

Rzym, 7 kwietnia.

(Dokończenie.)

Pienamente libero il Sommo Pontefice di compiere tutte le funzioni del suo ministero spirituale e di fare affigere alle porte delle basiliche e chiese di Roma tutti gli atti del suddetto suo ministero, non ho alcun diritto di tutela o gnarentigia per la conservazione delle chiese medesime.

To dopiero bystrość nowomodnéj logiki liberalnéj, wobec któréj zupełnieby musiały być przyćmione geniusze Platona i Arystotelesa. Papież jest wolny we wykonaniu swego urzędu, może nawet z łaski trybunału przybić swoje bule i odezwy, lecz rząd czyli komisya likwidacyjna może mu podług własnego kaprysu kościoły pozamykać. A skoro mogła zamknąć „prawnie“ te dwa, czemuż nie będzie mogła zamknąć i reszty, i to najpierw samych arcybazylik: Lateraneńskiéj i św. Piotra. Jeżeli jeszcze są nam otwarte, to je możemy odwiedzać nie już z prawa Bożego, nie już z prawa samych nawet gwarancyi, lecz z łaski komisyi likwidacyjnéj. Papież daléj jest wolnym w sprawach kultu, a skoro téj wolności się dopomina, aby mógł ją w kościołach wykonywać, to go za to karzą nawet pieniężnie w osobie jego Wikarego! Zaiste wobec takich wywodów prawnych to Papinianus i Caius są tylko niedorosłymi żakami! Najgorszém zaś jest tłomaczenie artykułu I statutu włoskiego, jakie w swoim wyroku nasz sławetny trybunał podaje. Podług tego statutu jest „religia katolicka, rzymska“ jedynie uprawnioną religią państwa. Trybunał zaś go tak tłomaczy, iż rząd, który ma szczególne „uszanowanie i przywiązanie do kultu narodowego“ (una predilezione del culto nazionale), „ma jedyny prawo określenia egzystencyi tego kultu i kierowania nim podług celów socyalnych, prawo czuwania nad jego zachowaniem, jednakowoż we formie i proporcyach, które ogólna wola objawiona za pomocą ustaw państwa wyznaczyła.

....lo Stato a cui solo appartiene il diritto di determinare la existenza stessa (del culto cattolico) ed indirizzarla ai fini sociali, vegli alla conservazione medesima nella, forma pero e nelle proporzioni che la volontà generale rivelata dalla legge dello Stato ha ordinato.

Jeżeli tak jest, to już nie mamy we Włoszech Kościoła katolickiego ani Papieża. Kościołem jest państwo, a Papieżem trybunał rzymski, który tak wybornie orzeczenia niejakoby z katedry umie wydawać. Oby téż nareszcie Europa zrzuciła swoję ślepotę a chciała przejrzeć i przypatrzeć się temu gospodarowaniu „braci“ szatana tu w téj czcigodnéj stolicy katolicyzmu, którą przez własną winę na łup im wydała i tak największą na siebie hańbę i plamę ściągnęła! — To był jeden rodzaj bezpraw.

Drugi również niegodziwy i bezbożny, jednakowoż otwartszy i szczerszy, zasadza się na prostém zabójstwie i to sług Bożych!

W Siennie, jednem z najznakomitszych miast toskańskich, zdaje się, utworzyła się zgraja rozbójników, którzy teorye i dążności rewolucyi do ostatecznych konsekwencyi doprowadzają, rozpoczynając swoje dzieło napadaniem, kaleczeniem, i, ile możności, mordowaniem księży.

W ubiegłym miesiącu marcu zostało aż trzech kapłanów, którzy żadnéj innéj zbrodni nie popełnili, jak tę, iż śmieli publicznie iść w sutannie i tak się zadokumentować jako słudzy Boży, na publicznéj ulicy napadniętych, odbierając przytém kilka ciężkich cięć nożem. Przedwczorajsza Nazione podaje nam dwa nowe wypadki podobnego rodzaju w owém nieszczęśliwém mieście. „W przeszłą niedzielę, tak pisze ten dziennik, zostało niespodzianie zranionych dwóch kapłanów. Jeden z nich, pewien ks. Jan Paniziani, rozmawiał pod wieczór ze swoim przyjacielem na schodach własnego mieszkania, gdy nagle zjawiły się dwa lub trzy indywidua, które silnie pchnęły jego przyjaciela, księdzu zaś samemu zadały ranę w głowę. Rana nie jest bardzo ciężka, zdaje się atoli, iż była zadaną w intencyi zabicia go, gdyż cios był wymierzony wprost przeciw gardłu.

Drugi kapłan, jakiś ks. Ludwik Fabbrucci, idąc spokojnie przez ulicę usłyszał naraz głosy: oto ksiądz! (ecco un prete!) i niebawem postrzegł kilka nieznanych osób, które się na niego rzuciły. Jedna z nich zdała mu nożem ranę w policzek. Tak ks. P. jak i ks. F. są osoby spokojne i nigdy z nikim nie zadzierali. Ztąd wynika, że owi mordercy niczém innem, jak tylko samą brutalną złością byli powodowani i owym księżom chcieli życie odebrać dla tego, iż są księżmi. Oto progres i błogosławieństwo nowomodnego wychowania, owoc przykładu poszanowania dla Kościoła i duchowieństwa, jaki sam rząd tutejszy daje. Zaiste to już najwyższy szczyt i ostatni kres rewolucyjnéj wolności!

Od przeszłéj soboty mamy tu wielce zacnego i wysokiego gościa, starego patryarchę rewolucyi włoskiéj, Garibaldego. Nie wiedzieć dotąd, co za cel jego przybycia. Prezes ministrów p. Depretis, podobno dużo latał do znaczniejszych zwolenników tego bohatera w czerwonéj czapce i koszuli, aby mu odradzali przybycia do Rzymu. Wjazd Garybaldego był teraz mniéj hałaśliwy, niż przed trzema laty, kiedy młodzież ciągnęła jego wóz aż do jego mieszkania wród ogromnego tłumu tak prawdziwych rewolucyonistów jako téż tylko ciekawych widzów, jakich tu we Włoszech a zwłaszcza w Rzymie nie brak.

O przyszłym konsystorzu jeszcze nie słychać, kiedy będzie miał miejsce. Liczba kandydatów na kardynałat coraz się zwiększa. Oprócz znanych Wam już dwóch Biskupów francuskich, potém ks. prof. Hergenröthera i O. Nevmana mają zostać kardynałami ks. Arcybiskup z Ostrzychonia we Węgrzech, potém ks. Arcybiskup z Sanfelize

I z bliska i z daleka.

XXV.

I kronikarz-feletonista, chwytający badawczém okiem wszystkie objawy społecznego życia, aby je w barwnéj szacie, w lekkiéj i łatwo pochwytnéj formie przedstawić czytelnikom i lubownikom tego właśnie działu, nie mającym może czasu całego przebiedz dziennika, a może téż i nie ciekawym, co muzułmański basza nad brzegami Nilu robi ze swymi ministry, — i kronikarz, powtarzamy, ma prawo pofolgować swéj ku czytelnikom atencyi i afektom, — i w przeddzień Pańskiego zmartwychwstania odezwać się do nich życzeniem wesołego Alleluja, podzielić się w myśli wielkanocném jajkiem przy gościnnym polskim stole.

Po czasie świętego smutku i wielkopostnych rozmyślań, po wzruszających obrzędach wielkiego tygodnia, które w stolicy chrześciaństwa i w naszéj drogiéj Ojczyźnie najwięcéj mają religijnego uroku, — dożyliśmy wielkanocnéj uroczystości, radujemy się z odradzającą przyrodą, z Kościołem, obchodzącym tryumf zwycięztwa życia nad śmiercią, światła nad ciemnością, prawdy nad fałszem. Jak Chrystus z uczniami w wielkoczwartkowym wieczerniku, jak Apostołowie w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, skupiamy się w jednę gromadkę, pokrewną duchem i myślą, zbieramy się przy domowém ognisku, rodzina, krewni, przyjaciele. I jak w wigilią Bożego Narodzenia przy symbolicznym opłatku, tak w dzień Zmartwychwstania Chrystusa, przy wielkanocnym baranku, przy poświęconém jajku czujemy się wszyscy jedną wielką, polską i katolicką rodziną, zapominamy dzielących nas różnic, łączymy w bratnim uścisku polskie dłonie. Mimowoli z tego rodzinnego kółka, w którém z taką swobodą bawią się z dalekich stron przybyli członkowie rodziny i przyjaciele, wylatuje myśl w świat szerszy i szuka tych, których byśmy pragnęli mieć blisko siebie, a których stósunki i nieprzeparte przeszkody trzymają na obczyznie. Przypominamy sobie tych, co w twardych więzach niewoli na dalekim wschodzie i północy tęskny wzrok ślą ku zachodowi, w bolesnéj zadumie przedstawiają sobie uroczy obraz polskiego sioła, polskiego ludu, nucącego radosną pieśń Zmartwychwstania w procesyi około wiejskiego kościołka, ozłoconego promieniami wschodzącego słońca. Kiedyż i dla nich takie słońce zaświta, kiedyż i oni z całéj piersi zanucą z nami radosne Alleluja?

Przypominamy sobie tych, co po latach 31, 48 i 63 poszli na gorzki chleb tułactwa i w samotnéj, ubogiéj izdebce polskiego emigranta marzą ze łzą w oku o dawnych świętach wielkanocnych, spędzanych przed laty w kółku rodzinném. Najweselsze chwile i uroczystości nasze nie są pozbawione pewnego smutku, pewnéj zadumy, a szczęście nasze nie może być zupełném, bo go nie masz w Ojczyźnie. Niechże nam tedy i dzisiaj wolno będzie w radosnym dniu wielkanocnym roztoczyć przed oczyma czytelnika obraz smętnego tułactwa z najświeższych czasów, opis losów, jakie przechodził polski legionista w ostatniéj wojnie moskiewsko-tureckiéj. Będzie to szkic zaledwie, na jaki pozwalają ramy feletonowéj pogadanki, szkic wyjęty z udzielonego nam łaskawie listu, ale za to tém wierniejszy i prawdziwszy. Dotychczasowe wiadomości o tym epizodzie smutnym z dziejów naszego przymusowego i dobrowolnego wychodztwa są bardzo skąpe i niedokładne, — niechże ta skromna kartka choć słabe na nie rzuci światło. Bohater nasz, to prosty człowiek pracy i obowiązku, którego miłość Ojczyzny i szczęk broni nad Wisłą powołały w roku 1863 do obozu, a który po kilkunastu latach znalazłszy się nad brzegami Nilu, na pierwszą wieść o tworzącym się polskim legionie pospieszył do stolicy padyszachów, aby walczyć przeciwko Moskwie, ale otóż i własne jego słowa:

.....„W roku 1874, w miesiącu wrześniu, zaangażowano mnie w Wiedniu jako ogrodnika do pana Christaki effendiego Zographos do Yeni-Ken w Carogrodzie; po zawarciu na rok kontraktu, który przesłano p. Christaki, opuściłem Wiedeń i ruszyłem na miejsce przeznaczenia. Ogród znalazłem w stanie zupełnie dzikim, ale usilną pracą przy dostatecznéj liczbie robotników i narzędzi już po sześciu miesiącach udało mi go się urządzić na sposób europejski. Szanowny mój pryncypał zamiast 10 funtów tureckich miesięcznie, jak to sobie kontraktem byłem zawarował, gdy już najmozolniejsza praca była ukończoną, wypłacać mi zaczął zaledwie połowę téj ceny; — przypomniałem mu brzmienie kontraktu, który znajdował się w jego ręku, ale Grek wyparł się wszystkiego, protekcya francuskiego konsulatu, ponieważ nie posiadałem kontraktu, na nic się nie przydała — trzeba było podziękować effendiemu za miejsce. — Po kilku dniach dostałem się do sułtańskiéj oranżeryi w Dołma-Bagdże — ale i tu nie długo dano mi było pozostać; śmierć sułtana Abdul-Azisa, zamięszania polityczne pozbawiły mnie pracy, nie pozostawało nic, jak tylko opuścić Konstantynopol. Mając kilkanaście funtów w kieszeni, wyjechałem do Syryi, zwiedziłem całą Palestynę, byłem w Jerozolimie na górze oliwnéj, na Sionie, w ogrodzie Getsemańskim, w Bethleem, Hebronie, Nazarecie, przeglądałem się w nurtach Jordanu, ujrzałem wody martwego morza. Z Palestyny popłynąłem do Egiptu przez Aleksandryą dostałem się do Kairu i tu znalazłem zatrudnienie w ogrodzie wicekróla (w letniéj willi Gizelta), gdzie téż pracowałem aż do wybuchu wojny moskiewsko-tureckiéj.

„Bracia nasi, zamieszkali w Carogrodzie, ogłosili we wszystkich dziennikach, że w stolicy ottomańskiego państwa formuje się legion pod polską chorągwią. „Czas przyszedł nam wyswobodzić się z pod przemocy wroga!“ Przeczytawszy tę odezwę, jako Polak kochający Ojczyznę, podziękowałem natychmiast za donośne miejsce, opuściłem przepyszne ogrody Kedywy i nazajutrz byłem już w drodze do Konstantynopola. Przybywszy na miejsce, dowiedziałem się, że istotnie legion polski się formuje, — pełen radości, nie odpocząłem wcale po trudach podróży, ale tego samego jeszcze dnia pobiegłem na wskazane mi przez towarzyszy miejsce. Kancelarya polskiego sztabu znajdowała się na rue de Pologne nr. 12 Pera, w staréj stajni organizatora Artura Beya, czyli pułkownika Cy...ermana, exhandlarza koni w Egipcie. Przeszedłem przez stajnią, zmierzając ku wschodom. Zawołano na mnie „Bana-bac uerde-gide dziek-sen“ (patrz, dokąd idziesz); widząc przed sobą człowieka, nie wiem jakiéj narodowości, pytam go, czy Artur Bey jest w kancelaryi? Odpowiedział mi, że jest na górze, ale że go dopiero za godzinę będę mógł zobaczyć, bo teraz odbywa się tam posiedzenie. Po kilku minutach zszedł z góry oficer polski w ułańskim mundurze, konfederatka na głowie z orłem polskim i półksiężycem. Oficer zbliżył się ku mnie i zapytał w francuzkim języku, czego żądam? Odparłem, że przybyłem z Egiptu, aby się zapisać do legionu. „A to pan Polak, — proszę ze sobą na górę, właśnie mamy posiedzenie, ale to nie szkodzi.“ Na górze oficer zaraportował pułkownikowi, że przybył rodak z Egiptu i chce wstąpić do korpusu; ktoś się odezwał: „dobrze, zaraz.“ Po kilku minutach zawezwano mnie do stołu. „Pan Polak?“ Tak jest, Polak. „Z kąd rodem?“ Z Warszawy. „Dawno z kraju?“ Od roku 1863. „A, to pan emigrant? — miałeś pan udział w powstaniu?“ Miałem. „To dobrze — potrzeba nam właśnie takich, co obeznani są cokolwiek z wojskowością. Panie naczelniku, proszę przeczytać temu panu regulamin wojskowy polski.“

Pan naczelnik narodowy, siedzący przy drugim stole, zawołał mnie do siebie. „Siadaj pan, proszę mnie posłuchać. Przybyli tu do Konstantynopola delegowani z kraju do sułtana z prośbą o sformowanie legionu pod polskim sztandarem, oddzielnego zupełnie od wojsk tureckich. Korpus składać się ma z 50,000 ludzi piechoty, konnicy i artyleryi. Sułtan na prośbę delegatów kazał wydać firman, t. j. pozwolenie, i przyrzekł dla korpusu całe uzbrojenie wojenne. Byli także delegowani w Londynie; królowa angielska przyobiecała umundurować cały korpus, stósownie do gatunków wojska. Pensye będziemy odbierali tutaj z ambasady angielskiéj, otrzymaliśmy już 300 funt. szterl., z kraju mamy także nieco funduszów. W Szumli sformowano już oddział dziesięciotysięczny, w Warnie i Ruszczuku tworzą się także oddziały, — tu w Konstantynopolu niedawno dopiero zaczęto; dotąd mamy kilkudziesięciu dobrych żołnierzy, — jest nadzieja, że z szeregów moskiewskich wielu nam przybędzie ochotników.“ — Ponieważ w powstaniu byłem podoficerem, przeto przyjęto mnie

Neapola, ks. Biskup Alimonda z jakiejś dyecezyi piemonckiéj, tęgi kaznodzieja, nadto ks. Józef Pecci, brat Ojca św., o dwa lata od Niego starszy, znakomity latynista, o którego nominacyą samo Kolegium kardynalskie prosiło. Dziś mnie doszła wiadomość, że i Ojciec Zigliara z zakonu Dominikańskiego purpurę kardynalską ma odebrać, ponieważ zakon Dominikański przez śmierć Kardynała Guidi swego protektora został pozbawiony. Ojciec Zigliara był dotąd profesorem dogmatyki i filozofii w tutejszéj akademii św. Tomasza z Akwinu. Napisał kilka dzieł filozoficznych, z pomiędzy których najbardziéj cenią jego podręcznik filozofii. Jego wykłady odznały się przedewszystkiém logiczną jasnością i śliczną zaiste wymową. Był ostrym i zaciętym obrońcą t. z. tomizmu, który może aż zanadto w swoje prelekcye wplatał. Teraźniejszy Ojciec św. wielce go cenił i skoro przed trzema laty jego podręcznik filozofii wyszedł, zaraz go wprowadził do swego seminaryum w Perugii. Ojciec Zigliara zwrócił na siebie głównie uwagę swoją polemiką przeciw O. Palmieremu z T. J., uczonemu prefesorowi teraz dogmatyki a dawniéj filozofii w kolegium rzymskiém, którego teoryą o materyi i formie, o połączeniu duszy ludzkiéj z ciałem jako niezgodną z nauką św. Tomasza usiłował zbijać. Bądź co bądź, jest to człowiek głębokiéj nauki i nie małéj zdolności, przytém jeszcze młody i silny, może więc dużo usług Kościołowi oddać.

Bardzo piękny przykład przywiązania do Stolicy św. dał hr. Chambord i jego zacna małżonka. Tutejsza księżna Franciszka Massimo, siostra Henryka V, wręczyła dnia 27 marca Ojcu św. 10,000 fr. w złocie jako świętopietrze od hrabiny Chambord, a kilka dni przedtém równą sumę od swego brata. Zaiste piękny to i prawdziwie królewskiéj hojności czyn!

NIEMCY.

* Berlin, 11 kwietnia. Występowanie „Nordd. Allg. Ztg.“ w ostatnich dniach przeciwko parlamentowi uznano nawet u góry za zbyt gwałtowne, bo ostatni numer Prov. Corr. w łagodniejszą uderza strunę o przedłożeniach celnych i podatkowych. Organ ministeryalny takie w téj sprawie czyni uwagi:

Oświadczenie kanclerza z 15 grudnia r. z. wywołało potężny i głęboko sięgający ruch, który doprowadził nawet do pewnego zdziczenia w stronnictwach. W parlamencie samym objawiało się małoduszne i pełne nieufnowności pojmowanie, które nawet doszło do obawy koniecznego rozwiązania. Dzięki jednak temu ruchowi w „niemieckim narodzie“ zdradzającemu zupełne zrozumienie celów kanclerza i zezwolenie na nie, wyjaśniła się sytuacya. Energicznemu atém wystąpieniu i wielkiéj powadze kanclerza udało się dotychczasowe panowanie wolno-handlowych doktryn złamać i utorować drogę bezstronnemu rozważeniu rzeczywistych potrzeb ludu. Skutek téj przemiany w publicznym duchu rozszerzył się także daléj na właściwe polityczne i parlamentarne koła i rzeczywiście zdaje się, że w usposobieniu i widokach ze względu na ekonomiczne plany kanclerza nastąpiło także w parlamencie radośne wyjaśnienie i zwrot — i z dnia na dzień wzmaga się nadzieja, że oprócz parlamentarnych grup, które z góry na swéj chorągwi zapisały reformę ekonomiczną i celną, znaczna część umiarkowanych liberałów weźmie udział w dziele reformy prawdziwie narodowém i dobro ludu mającém na celu.

Nadzieje te, jak się zdaje, nie zawiodą. Pewna część prasy liberalnéj już się odzywa z tém, aby nie pozwolić centrum decydować w tak palącéj kwestyi, aby narodowo-liberalni wsparli do tego stopnia projekta rządowe, iżby bez centrum obyć się przy tém mogło. Jeśli już ma być reakcya, tak mówiła już prasa liberalna przy ustawie socyalistycznéj, to niech się dokonuje przez nas i z nami, gdyż inaczéj mogła by się przeciwko nam obrócić. Zapewne i tą razą narodowo-liberalni taką samą niestałość charakteru pokażą.

Volks Ztg. zażarta w polemice przeciwko reformie celnéj, występuje co chwila z nową propozycyą. Dzisiaj domaga się już nie trzech lecz czterech komisyi do zbadania przedłożeń podatkowych i celnych. Jedna komisya ma się jéj zdaniem zająć zbadaniem kwestyi, czy daniny matrykularne muszą być usunięte, druga zastanowić się musi, czy wogóle podwyższenie dochodów cesarstwa jest tak konieczne, aby naród i tak już aż nazbyt obciążony podatkami jeszcze bardziéj uciskać; trzecia ma zbadać, czy w kraju, który nie jest zdolen wyżywić mieszkańców, można nakładać cła na tak niezbędne do życia potrzeby, jak chleb, mięso, kawa, ryż, korzenie itd.; czwarta komisya pociągnie przed swe forum właściwą kwestyą ceł ochronnych i zbada dokładnie pojedyńcze pozycye. Artykuł swój kończy Volks Ztg. słowy: „Kto wobec tych zadań uważa za wystarczające pobieżne mowy w plenum, ten jest albo głupcem, albo zdrajcą prawdziwego dobra ludu.“

Reichsbote, organ protestantów prawowiernych, jest ogromnie oburzony na list Ojca św. do jeneralnego wikaryusza, Kardynała Monaco la Valetta, i zarzuca mu nadzwyczaj gwałtowne i obrażające wycieczki przeciwko protestantyzmowi. Gniewa się, że Papież mówi o usiłowaniach zaszczepienia w Rzymie „fałszywych zasad protestantyzmu“, że nazywa naukę w szkołach protestanckich „odwodzącą od ducha chrześciaństwa“ i „sprzeciwiającą się publicznemu dobru“. Przytoczywszy ustęp odnośny z listu Ojca św. mówi daléj Reichsb.:

„Prześladować heretyków w Rzymie nie może już dzisiaj Papież, i musi to znosić, że w jego oczach powstawać będą szkoły protestanckie, jak my protestanci tolerujemy, że w protestanckich (przemienionych z katolickich P. R.) krajach katolickie budują się kościoły i katolicka odbywa się misya. Zdanie jak „o hańbie, że siedziba zastępcy Chrystusa bezkarnie jest bezczeszczoną przez herezyą“ są anachronizmem, który mógł pewne wrażenie sprawiać przed 2—300 laty, lecz nie dzisiaj. Heretyków nie palą już dzisiaj, o tém wie także „więzień w Watykanie“. Dla tego ogranicza się na tak pokojowym środku, że daje 100,000 lirów ubogim rodzicom, aby nie posyłali dzieci do szkół protestanckich i na upomnieniu duchownych, aby rywalizowali w gorliwości z protestantami. Przeciwko téj rywalizacyi nie mamy nic do nadmienienia, byle tylko w sposób uczciwy i uczciwemi środkami walczono; trzeba jednak było tylko owych starych, zużytych słów o herezyi i karach na heretyków nie używać. Wcale się to nie zgadza z dumnemi mowami katolików o wolnych szkołach i innych wolnościach.“

Jakżeż draźliwym jest prozelityzm protestancki! Pastorowie Reichsbote widzą, jak się zdaje, pomimo tylu gorzkich doświadczeń, pomimo tego rozbicia w protestantyzmie i téj niewiary, która się rozpościera dzisiaj w Niemczech jako logiczny wynik protestantyzmu, jeszcze zbawienie dla ludów w dowolném tłómaczeniu biblii. Habeant sibi!

Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik zalecający surową kontrolę nad tingeltanglami.

FRANCYA.

* Paryż, 10 kwietnia. Ustawy p. Ferry nie wyszły jeszcze ze stadyum projektów, jeszcze znajdują się w komisyi, a już republikanie nie wiedzą, co począć wobec opozycyi, jaką projekta te wywołały w całym kraju. Jak prawodawstwo pruskie w ustawach swoich kościelno-potitycznych znalazło luki i uczuło się bezsilném wobec niezłomnéj siły katolickich przekonań wiernego ludu, tak téż i rząd francuski nie znajduje odpowiednich środków w swym kodeksie przeciwko temu wezbranemu potokowi katolickich uczuć, występujących z całą świadomością przeciwko przygotowanemu na szkoły katolickie zamachowi. Rząd ucieka się do gwałtów, gwałci sumienie współobywateli. Wydano surowe rozkazy, aby żaden z urzędników nie poważył się podpisać petycyi, drukowanéj w całym kraju i ściga sądownie te osoby, które zakaz ten ośmieliły się przekroczyć. Merowie gmin otrzymali surowe rozporządzenie, aby pilnie baczyli na to, czy bracia duchowni z ambon nie występują przeciw projektom szkólnym, i aby w danym razie spisawszy z duchownymi protokół, donieśli o tém władzy, która nie omieszka winnych ukarać. Podobno takie procesa wytoczono już kilku kapłanom, którzy z ambony bronili szkoły katolickiéj. Jeżeli tak daléj pójdzie, to doczekamy się niebawem w Francyi paragrafu o ambonie, ustawy obronnéj, banicyjnéj, słowem drugiego wydania ustaw majowych przeciwko Kościołowi i to w katolickim par excellence kraju.

Mały początek i próbkę ustawy obrocznéj daje nam już komisya budżetowa, która na jedném z swych ostatnich posiedzeń, zajmując się dotacyą Kardynałów, Arcybiskupów francuskich, dochody ich znacznie obniżyła. Jest to dotychczas wprawdzie tylko uchwała komisyi, ale komisya ta reprezentuje większość Izby, a senat nie będzie miał odwagi się sprzeciwić. Z jakich zaś motywów wypłynęła ta uchwała komisyi, o tém poucza nas końcowy ustęp ze sprawozdana Républ. fr., z którego się dowiadujemy: „iż komisya oburzona walką, jaką wyższe duchowieństwo rozpoczęło przeciw państwu, rozważała skrupulatnie środki, za pomocą których możnaby zastrzedz i zabezpieczyć prawa państwa i finansowe jego interesa.“ Powtarzamy to, cośmy już wczoraj powiedzieli o wilku i mącącym mu wodę baranku.

Prezydent rzeczypospolitéj ułaskawił przedwczoraj nie samego tylko Rocheforta, ale nadto 232 komunistów. — Rząd wystąpił, jak wiadomo, przeciwko uchwale paryskiéj Rady miejskiéj, która zawotowała dla komunistów 100,000 fr., obecny minister spraw wewnętrznych p. Lepère odstąpił od zapatrywań swego poprzednika i zezwolił na to, aby rozdzielono pomiędzy amnestyowanych zapomogi pieniężne. Na czele komitetu stanął Wiktor Hugo. W Bordeaux odstąpili kandydaci stronnictwa radykalnego na rzecz komunisty Blanqui, na którego przy ściślejszym wyborze cały radykalizm głosować będzie.

Mówiąc o przyjęciu Renana do grona akademii francuskiéj, wspomnieliśmy o odpowiedzi, którą mu dał p. Mezières i wyraziliśmy nasze ubolewanie, że mówca ten rozwodził się o jakiś tam chrześciańskich uczuciach Renana. Kto zaprzecza Bóstwa i cudów Chrystusa, jakiémże prawem nosić ma nazwę chrześcianina? W dalszym ciągu przemówienia p. Mezières znajdujemy następujące ustępy:

W one czasy minionéj przeszłości przenosisz nas pan z taką siłą wyobraźni, iż zdaje się, że czytamy wspomnienia współczesnego pisarza, towarzysza podróży św. Pawła. Muszę wszelako przyznać, że do uwielbienia francuskiego talentu miesza się jakiś niepokój: więcéj uwodzi i łudzi wdzięk pańskiego stylu, aniżeli dowodzi i przekonuje siła pańskich argumentów. Poezya płynie u pana z tak obfitego źródła, że często (bardzo) przychodzi wątpić, o rozwadze historyka. Mimowoli nasuwa się pytanie, z jakichże to dotychczas nieznanych i niespostrzeżonych źródeł czerpałeś pan te wszystkie drobiazgowe szczegóły. Przed panem pisano wiele o św. Pawle, ale nikt nie zostawał z nim w tak zażyłych stósunkach, jak pan. Pewien znakomity krytyk powiada nawet, żeś go musiał widzieć, i pewnie tak być musiało, gdyż p. jesteś pierwszy, który nam opisuje św. Pawła jako małego, brzydkiego żyda! Piszesz pan dosłownie: „był on mały i krępy, na szerokich barkach spoczywała wyjątkowo dziwnie mała, łysa głowa, na bladéj, gęstą brodą otoczonéj twarzy wznosił się nos orli, błyszczące oczy i brwi czarne, zbiegające się na czole.“ Nie można panu zaiste zarzucić pochlebstwa względem bohatera. Bez ciebie nikt w świecie nie byłby wątpił o fizycznéj piękności Apostoła narodów. Dostarczasz nam pan zupełnie nowych, ale przynajmniéj tym razem przyjemniejszych wiadomości o św. Łukaszu. Dowiadujemy się od ciebie, że ten św. ewangelista otrzymał staranne żydowsko-greckie wychowanie, że łagodny jego temperament i jego skromność robiły zeń ideał ucznia, że czcił i uwielbiał rzymskich oficerów a mianowicie setników i prawdopodobnie komponował duchowne pieśni. Wiele to zaiste naraz szczegółów. Czyż duch dywinacyi nie popchnął i tutaj pana po za granicę rzeczywistości i prawdy?

ROSYA.

* Sprawca zamachu na jenerała Drentelena nie został dotąd pochwycony, — przynajmniéj wiadomość pism wiedeńskich o aresztowaniu jakiegoś podejrzanego indywiduum dotychczas się nie potwierdza. Nihiliści tymczasem szerzą ciągle przestrach i trwogę. Dyrektor kancelaryi policyjnéj w Petersburgu i jego pomocnik otrzymali, jak Nowosti donoszą, pismo rewolucyjnego komitetu, wzywające ich, aby natychmiast zrzekli się swych urzędów, — wskutek czego objęli tymczasowo urzędy te rzeczywisty radzca stanu Turczanow i były charkowski wicegubernator, radzca stanu Szeltunin. Zaledwie ci dwaj panowie objęli dnia 27 z. m. swe urzędy, gdy oto nazajutrz otrzymali już listy bezimienne z groźbą, że gdyby pozostali w miejscu, niechybna ich śmierć oczekuje. Z téj przyczyny ci dwaj urzędnicy podali się do dymisyi, któréj wszelako do dziś dnia nie przyjęto. Więcéj odwagi okazuje oberpolicmajster petersburgski jenerał-major Surow, który mimo mnóstwa otrzymywanych ciągle listów z groźbami dotrwał dotychczas na swém stanowisku, otaczając się wszelako bezustannie gromadą żandarmów w mundurach i tajnych policyantów.

Rewolucyjne pismo moskiewskie Dieło podaje wiadomość, świadczącą o śmiałości i bezczelności prasy nihilistycznéj, — donosi bowiem, że woźnicą, za pomocą którego sprawca zamachu na życie jenerała Mezenzowa zdołał umknąć eleganckim powozem, był nie kto inny, jedno syn w. księcia Konstantego, książę Wieczysław, —

---

w tym samym stopniu do legionu; zapisałem swe imię i nazwisko, stan, miejsce i rok urodzenia, poczém otrzymałem bilet świadczący, że zostałem wciągnięty do korpusu, i polecenie, abym nazajutrz wraz z innymi udał się do koszar Daut baszy, przeznaczonych nam przez rząd turecki.“

Tu nasz legionista wyraża swe zdziwienie, że pomiędzy zgromadzonymi w kancelaryi (było to dawne pomieszkanie stangretów: dwie małe stancyjki, zapełnione dymem od papierosów) znajdowali się sami ludzie o wysokich stopniach wojskowych; tytułowano się nie inaczéj, jak tylko „panie jenerale,“ „panie pułkowniku,“ „majorze“ i t. d.

„Na drugi dzień o 8méj zrana udałem się z czterema kolegami do koszar, odległych o milę od miasta; połowę drogi jechaliśmy statkiem na Bosforze, resztę odbyliśmy piechotą. Przybywszy na miejsce, oddaliśmy nasze bilety stojącemu u bramy na warcie żołnierzowi (Turkowi); przepuścił nas i wskazał, w któréj części znajdują się Polacy. Ujrzeliśmy 20 kilku ludzi najróżnorodniejszéj narodowości: Zydów, Niemców, Francuzów, Włochów, Szwajcarów, Bułgarów, Polaków, Węgrów; Jagmin, major z 1830 r., komenderujący „batalionem,“ przyjął nas uprzejmie, pozwolił dnia tego wypocząć i polecił nazajutrz rano o 6 stawić się na mustrę. Na mustrze zaczął Jagmin komenderować po polsku, — ale cóż! — oprócz Polaków nikt go nie rozumiał, każdemu trzeba było osobno rozkazy tłomaczyć, — mustra tego dnia skończyła się na niczém.

„Turcy zaproponowali nam, aby, dopóki nie dostaniemy własnych uniformów, przyjąć mundury tureckie, gdyż żołnierz w cywilném ubraniu mustrować się nie może. Major Jagmin zgodził się na to; tymczasem zaprzestać musiano mustry w polu, tylko Polacy uczyli cudzoziemców po polsku. Trwało to blizko miesiąc, — powoli zebrało się nas 80 ludzi z oficerami, poczém wysłano nas do Szumli, gdzieśmy napróżno oglądali się za owym 10-tysięcznym korpusem. Tutaj podzielono nas na konnicę i piechotę; 6 kapitanów, 2 poruczników, 2 podporuczników, 2 wachmistrzów, 6 podoficerów i 12 żołnierzy tworzyło pułk ułański, do którego i ja należałem. Pułk piechoty składał się z 50 żołnierzy wraz z oficerami, pod naczelną komendą Jagmina; konnicę przydzielono do sztabu Mehmeda Alego baszy. Długo tak wałęsaliśmy się bezczynnie, nareszcie major Jagmin zażądał od komenderującego marszałka, aby piechotę polskiego korpusu wysłał na linią bojową. Żądaniu majora stało się zadość i w trzy dni później żegnaliśmy się już z naszymi rodakami. Niedługo potém dowiedzieliśmy się o smutnym losie Jagminowego oddziału; przy pierwszéj potyczce z Moskalami, dowódzca polskiego pułku zginął, ugodzony śmiertelnie odłamkiem granatu, — kilku żołnierzy padło, kilku raniono, cały pułk rozsypał się — zdrowi powrócili do Szumli i tam pozostali bezczynni do końca wojny.

„Cały przebieg sprawy, jak go tutaj wiernie opisałem, musiał jak najniekorzystniéj wpłynąć na zgromadzone w Szumli szczątki polskiego pułku. Zaczęło się szemranie, jeden drugiemu zarzucał zdradę, bieda jęła dokuczać niemała. Z Carogrodu przybył komisarz wojskowy, pan Karól Brzozowski, poeta, starał się podnieść upadłych na duchu, przyobiecywał rychłą pomoc; ale po jego odjeździe mijały dni i tygodnie, a z Carogrodu nie było żadnéj wiadomości — wszystkie zasoby się wyczerpnęły. Szczęśliwy los zdarzył, że mnie jako sztabskapitana komenderujący marszałek wysłał do Plewny z listem do Osmana baszy. Plewnę oblegali już wtedy Moskale — udało mi się jeszcze przedrzeć do obozu, ale wydobyć się z niego było już niepodobieństwem.“

Pomijamy w kroniczce polskiego tułacza ustęp, traktujący o przebiegu oblężenia i upadku Plewny, nacechowany najwyższém uwielbieniem dla dzielnego Osmana; piękny szczególniéj jest opis ostatniéj bitwy, w któréj ranny Osman zdać się wreszcie musiał na łaskę zwycięzcy. Rodak nasz po téj bitwie dostał się wraz z wojskiem tureckiém do niewoli moskiewskiéj.

„Dziesiątego dnia po wzięciu Plewny przybyliśmy pod moskiewską eskortą do Bukaresztu, tu Moskale przyodziali nas, bośmy byli bardzo obdarci i rozesłali w różne części Rosyi; dwutysięcznemu oddziałowi Turków, pomiędzy którymi i ja się znajdowałem, przeznaczono na miejsce pobytu fortecę Modlin, 3 mile od Warszawy. — W drodze z Odessy do stolicy Polski zachorowałem tak mocno, że nic nie spamiętałem z podróży. Jak długo trwała moja choroba, nie umiem powiedzieć; gdym odzyskał przytomność, dowiedziałem się od odwiedzającego mię właśnie doktora, że znajduję się w Warszawie, w ujazdowskim szpitalu. Myśl, czy czasem w gorączce tyfusowéj nie wydałem się z jakiém polskiém słowem, mocno mnie przeraziła — obawa ta jednak na szczęście okazała się płonną. Doktor okazywał względem mnie wielką uprzejmość, zachęcał, abym był cierpliwym, gdyż wkrótce powrócę do sił zupełnie. Po południu tego samego dnia usiadłem przy pomocy posługacza na łóżku, a spojrzawszy ku ścianie, zobaczyłem w głowach zawieszoną tablicę, na któréj wypisane było po rosyjsku: Aly-bey, kapitan sztabu ottomańskiego, wzięty do niewoli w Plewnie. Uspokoiło mnie to zupełnie, czułem się odtąd codzień zdrowszym, tak że z nadejściem wiosny opuścić nareszcie mógłem szpital. Stawiony przed komendanta placu, poprosiłem o przedłużenie pobytu mego w Warszawie na miesiąc jeden dla odpoczynku i zwiedzenia miasta. Na dane słowo, że nie wydalę się po za miejskie mury, zezwolono na mą prośbę; zamieszkałem w hotelu saskim wraz z innymi oficerami tureckimi, byliśmy wolni, chodziliśmy po mieście bez warty. Inni bawili się, ja cierpiałem, nie fizycznie, ale moralnie; być w rodzinném mieście, a nie módz odezwać się do nikogo w ukochanym języku, ani odwiedzić rodziny — to okropne!...

„Po upływie miesiąca opuściłem w towarzystwie oficera żandarmeryi miasto rodzinne i odjechałem do Modlina, gdzie jako oficer sztabu Osmana baszy wolny byłem od wszelkiéj pracy, podczas kiedy wszyscy oficerowie z pod innéj komendy aż do stopnia majora codziennie towarzyszyć musieli dla dozoru żołnierzom swym, idącym na robotę.

„Nie mając żadnego zajęcia, żadnéj książki do czytania, nudom opędzić się nie mógłem — w modlitwie jednéj znajdowałem pokrzepienie i pomoc w zwątpieniu, które mię ogarniało, ilekroć wspomniałem o doznanych zawodach, lub gdy myśl usiłowała przedrzeć się przez ciemną chmurę przyszłości bez nadziei. Gdym jednego rana siedział samotny w ciasnéj celi fortecznéj, zastukano niespodzianie do drzwi i stanął przedemną adjutant komendanta twierdzy, kapitan Grodikow. Przywitał mię grzecznie, zapytał, czy nie brak mi czego, a gdym mu się na samotność skarżyć począł, zaproponował dla rozrywki przechadzkę na miejsce, gdzie rozstrzelać miano..... czterech Polaków, dezerterów z wojska!.... Nie podobna mi było odrzucić propozycyi Moskala, ale Bóg tylko jeden wie, z jakiém uczuciem szedłem patrzeć na śmierć nieszczęśliwych rodaków! „O! biedni! biedni! biedni! — którzy Ojczyznę stracą!“

„Usłużny p. Grodikow wyrobił mi wkrótce potém pozwolenie na wycieczki po za mury fortecy, do któréj jednak przed 7mą wieczorem wracać zawsze musiałem; nauczyłem się, czyli raczéj udałem, żem się nauczył, bo znałem ten język od dawna, po rosyjsku — i tak czas na przechadzkach i czytaniu gazet moskiewskich płynął mi już spieszniéj i przyjemniéj. Po pięciu miesiącach, na początku października, oznajmiono nam, żeśmy wolni; pomaszerowaliśmy do Warszawy, ztamtąd koléj poniosła nas do Odessy, gdzie już statki wojenne tureckie na nas czekały.

„W Carogrodzie spotkałem garstkę rodaków bez utrzymania, exlegionistów, złorzeczących tym, co dla osobistych zysków i widoków nie wahali się wystawić ich na najstraszliwszą nędzę. Główny organizator legionów, p. Aleksander Zw..., bojąc się doraźnego sądu, umknął do Włoch, p. Artur Bey umył ręce, zwalił z siebie wszelką odpowiedzialność i handluje końmi, jak przedtém. Rząd turecki nie chce nikomu przyznać stopni, ponadawanych samowolnie; — mnie wprawdzie na stopień kapitana posunął Mehmed Ali basza, ale ten już nie żyje, a tu bez protekcyi niczego zrobić nie można. Rząd wypłacił nam niewielkie sumki, ale papierami, za które trudno tutaj czego dostać. Wahamy się tu, jak wiatraki bez wiatru, — kilku między nami kaleków, co już i pracować nie mogą, — ci coby pracować mogli i chcieli, nie znajdują zatrudnienia. Jedynym ratunkiem dla nich: wydobyć się z Turcyi i wśród lepszych stosunków poszukać chleba.“

który w tych dniach nagle umarł, a jak Dieło twierdzi, został otruty!

Do téj saméj kategoryi co powyższa wiadomość należy pewnie następujące doniesienie gazet rosyjskich: Kiedy jenerał Drentelen otrzymał pierwszy list z groźbą zamachu na jego życie, miał go po przeczytaniu rozedrzeć, a opowiedziawszy kilku osobom z trzeciego wydziału, znajdującym się w jego otoczeniu, treść listu dodać, iż nic sobie nie robi z takich piśmideł, które nawet ortograficznie nie są napisane. W kilka godzin później miał jenerał otrzymać drugi list z powtórną groźbą i z wyrażeniem nadziei, że pismo to z pewnością zadowoli ortograficzne jego wymagania.

WŁOCHY.

* Przedewszystkiém przychodzi nam sprostować nieszczęśliwą pomyłkę, którą zrobiliśmy w nagłówku do listu Ojca św., zamieszczonego we wczorajszym numerze Kuryera; list ten, jak to już kilkakrotnie pisaliśmy, nie jest wystósowany do Kardynała sekretarza stanu ks. Niny, lecz do Kardynała Monaco La Valetta, który jest jeneralnym wikaryuszem Ojca św., — co czytelnicy łaskawie sobie sprostować zechcą. — Pisaliśmy już wczoraj pod rubryką Francyi o napaści na ten list papiezki, jakiéj się dopuściła Republ. fran.; dziś donieść nam przychodzi, że pismo Leona XIII nie tylko w Francyi ale i w Niemczech znajduje w prasie liberalnéj gwałtownych przeciwników i tak Berl. Tagebl. i Magdeb. Ztg. dopatrując się w piśmie papiezkiém aluzyi i przycinków do Niemiec, z rozdraźnieniem zapewniają, że w Niemczech nie doczeka się Ojciec św. urzeczywistnienia tych zamiarów, które w liście swym określa. Słusznie i w myśl wszystkich katolików odpowiada ostatniemu pismu berlińska Germania, że Niemcy katolicy, — a my dodamy, że i Polacy — nie przestaną walczyć i dopominać się sprawiedliwości, dopóki dotychczasowy system ministra Falka nie zostanie usunięty, i szkoła zwolniona z więzów politycznéj propagandy nie odzyska pierwotnego i jedynie właściwego przeznaczenia, jakiém jest wychowanie młodych pokoleń w duchu prawdziwie chrześciańskim. Monopol, w jaki dzisiaj państwo zamieniło szkoły, prąd do symultanizowania szkół wyznaniowych, ucisk pod względem języka wszystko to z czasem ustać musi, a dopóki nie ustanie, będzie przedmiotem opozycyi i walki ze strony wszystkich tych, co się na taki kierunek nie godzą.

SZWAJCARYA.

* Wielka Rada genewska uchwaliła ostatecznie budżet, w którym się okazuje 252,000 fr. deficytu. Ciekawą była dyskusya z powodu pozycyi 1000 fr. przeznaczonych na zapomogi dla tych starokatolickich duchownych, którzy w obcych parafiach sprawują obowiązki pasterskie, t. j. wlażą oknem do katolickich owczarni. Pozycyą tę skreślono mimo nadzwyczaj żwawéj opozycyi p. Cartereta, który myśląc, że się znajduje jeszcze wśród dawnéj większości, piorunował namiętnie „przeciwko gwałceniu praw państwa.“ Kiedy zgromadzenie odrzuciwszy 51 głosami przeciwko 9 powyższą pozycyą, przyjęło rezultat głosowania głośnym okrzykiem „brawo“ — eksdyktator genewski nie posiadał się ze złości. Tempora mutantur, — daj Boże, aby się zmieniły jaknajprędzéj wszędzie!

TELEGRAMY.

Paryż, 11 kwietnia. Wiadomość zagranicznych dzienników, jakoby Rochefort tu przybył lub miał niezadługo przybyć, nie ma podstawy; Rochefort nie może się znajdować w liczbie tych, którzy jeszcze spodziewać się mogą amnestyi.

Rzym, 11 kwietnia. Jak Messagiero donosi, odbyło się w mieszkaniu Garybaldego zebranie przywódców partyi demokratycznéj w celu urządzenia i wywołania agitacyi w myśl powszechnego prawa głosowania.

Żywot i czyny **Wielopolskiego**

podług najnowszych badań

opisał

Epsilon.

(Ciąg dalszy. — Zobacz Nr. 85.)

Po powrocie mianowany radzcą stanu popierał w sejmie wnioski rządu narodowego, nieco później obrany posłem grodzieńskim, miał udział w założeniu umiarkowanego pisma Zjednoczenie. Po upadku powstania udał się do Drezna, następnie zamieszkał w Krakowie. Zaprzyjaźniony z Helclem, napisał w r. 1835 dla jego Kwartalnika Naukowego czterdzieści sześć aforyzmów filozoficzno-historycznych pod tytułem: Myśli i Uwagi (niedawno na nowo przedrukowane w Krakowie). Różne kwestye, poruszające ludzkością i wstrząsające narodami, stawia autor jasno i jasne daje ich wytłomaczenie lub rozwiązanie. Jest w tych Myślach i Uwagach nie mało oryginalnych poglądów, które się zdobywa tylko głębokiém wniknięciem w jądro rzeczy, pracą ducha a natężeniem myśli.

Większego nabrał rozgłosu jego list do księcia Metternicha, z powodu rzezi galicyjskiéj w r. 1846 napisany po francuzku pod tytułem: Lettre d'un Gentilhomme Polonais sur les massacres de Gallicie, adressée au Prince de Metternich, à l'occasion de sa dépêche circulaire du 7 Mars 1846 a wydany w Paryżu u Juliusza Renouard'a i Cie'go, przedrukowany w Brukseli a w niemieckiém tłomaczeniu wydany w Hamburgu u Hoffmanna i Campe'go. Z wiedzą i za namową austryackiéj biurokracyi w Galicyi Jakób Szela uzbroił głównie w okolicy Tarnowa i Bochni tłumy chłopów, którzy pod pozorem walki przeciw powstańcom, napadali na dwory, palili je, mordując przytém w sposób barbarzyński spokojnych mieszkańców.

Jeszcze nie ostygła krew na hajdamackich nożach, kiedy Wielopolski, uniesiony słuszném oburzeniem, napiętnował w obec Europy tę zbrodnię rządu austryackiego. Kiedy mówi o zamordowaniu 87-letniego starca Bogusza i przypomina, że on jeszcze widział Polskę wolną i niepodzielną a nigdy nie słyszał o tém od swych przodków, by chłopi mordowali szlachtę, kiedy mówi, że dzieci i wdowy zabitych Boguszów, Kotarskich i Rejów znajdą gościnne przyjęcie u każdego Słowiana a każdy Polak imiona ich ze czcią wspominać będzie: to słowom tym trzeba przyznać i siłę i moc wielką; ale kiedy w imieniu szlachty galicyjskiéj woła do Metternicha, że jeśli ją chce całkiém wytępić, może to uczynić, byleby tylko przed śmiercią zwrócił jéj miłość polskiego ludu, i że jeśli ma zginąć, niechaj przynajmniéj nie ginie z ręki chłopów, to ten krzyk zranionéj duszy targa za serce i wstrząsa całą istotą naszą.... Szczęściem, że nie spełniła się groźba autora, że Polacy jak jeden mąż powstaną przeciw Austryi, by pomścić wszelkie upokorzenia, wszelkie bóle przez nią zgotowane: Polityka Austryi innemi poszła drogami i dziś jedynie pod panowaniem Habsburgów żywioł polski znajduje opiekę i dość swobodnie może rozwijać swe zasoby moralne, intelektualne i materyalne. Ale Wielopolski, grożąc Austryi, zwraca swój zwrok ku Rosyi i radzi, by się Polacy z nią połączyli.

„Zamiast u Zachodu“, powiada on, żebrać zmiany naszego położenia, w przeciwnym kierunku, możemy tę zmianę uzyskać i znaleść bity gościniec prowadzący nas w sam środek tego wielkiego państwa (rosyjskiego). Za słabi, aby o własnych siłach zawładnąć naszemi losami i utworzyć państwo samodzielne, jako jednostka znaleść możemy w téj rodzinie nową egzystencyą... W gorączkowéj pogoni za przyszłością, któréj pochwycić nie można, w marnotrawieniu dnia dzisiejszego, który bezpowrotnie mija, niszczą się nasze zdolności, rozumy się paczą, uczucia poniżają... Jałowe mowy wyczerpujące resztki sił żywotnych, oto nasze życie polityczne.“

W połączeniu z Polską miała Rosya znaleść lekarstwo na swe choroby moralne i społeczne, targające jéj organizmem: z nią połączona miała stanąć na czele odmłodzonéj Słowiańszczyzny. Ale na ten akt heroiczny poddania się carowi, trzeba czém prędzéj się zdecydować i powiedzieć:

„Poddajemy się tobie jako najwspaniałomyślniejszemu z naszych nieprzyjaciół. Ulegaliśmy ci dotychczas jako niewolnicy wskutek podboju i z przestrachu, dziś nowy tytuł prawny zyskujesz nad nami. Łącząc odtąd nasze losy z losami twego państwa, oddajemy się tobie jako ludzie wolni, mający odwagę uznać się zwyciężonymi; czynimy to z własnéj woli, bez wyrachowania, z serca i przekonania. Będziesz odtąd, czém także dotąd byłeś mimo naszéj woli, naszym panem z łaski Boga, którego wyrokom widocznym w dziejach naszych poddajemy się. Zrzekamy się jedynéj rzeczy, którą posiadaliśmy, t. j. téj sympatyi, tych słów pięknie brzmiących, które nic nie kosztują, tych rękojmi, które ludzie nazwali szumnie „prawami narodów“ a w rzeczy saméj są strzępkami, któremi nas okrywa litościwa Europa, nie mogąca jednak osłonić niemi ran, ani wynędzniałego ciała naszego. Nie, nie wyłamujemy się z pod praw obowięzujących w twém państwie; nie stawiamy żadnych warunków: pozostawiamy twemu sądowi, kiedy będzie można zwolnić względem nas surowość twego prawodawstwa, a więc poddajemy się bez ukrytéj myśli.“*)

Podaliśmy obszerniejszą wzmiankę o Liście szlachcica polskiego, bo jego sens moralny i konkluzya były i są dla wielu kamieniem obrazy i zgorszenia. Wielopolski głosi nie mniéj, nic więcéj jak zupełne zdanie się na łaskę lub niełaskę Rosyi. Nie ma tu mowy o unii dwóch narodów, jaka połączyła niegdyś Litwę z Koroną, nie ma wzmianki o warunkach, pod jakiemi ma to połączenie nastąpić, jest bezwzględna kapitulacya, zrzeczenie się przeszłości i przyszłości. Ale w polityce jest przecież zasadą: do ut des!? Jakiego wynagrodzenia żąda autor za tę wielką a bezprzykładną w dziejach ofiarę? Mówi on oto do cara:

„jednéj tylko wysłuchaj prośby zapisanéj gorejącemi jak ogień głoskami w sercu naszém: wystąp jako mściciel téj krwi braci naszych, którą cudzoziemiec przelał w Galicyi, nie zapomnij, że to słowiańska krew, która woła o pomstę.“

Złym doradzcą jest uczucie zemsty, myślą niepolityczną uważać za anioła mściciela rząd, który względem Polski i Polaków będących pod jego panowaniem dopuszczał się największych gwałtów i niesprawiedliwości. Przypominamy, że wtenczas rządził Rosyą Mikołaj, którego, jak powiada hr. Fryderyk Skarbek**) system gnębienia ludności Królestwa Polskiego taką wzbudził w Polakach nienawiść do rządów rosyjskich i doprowadził do takiego stopnia zawziętości i rozpowszechnienia, na jakim ani po rozbiorze Polski, ani podczas i po rewolucyi listopadowéj nie była. Wielopolski przemawia za połączeniem Polski z Rosyą w imię idei słowiańskiéj, a przecież sporną jest kwestyą, czy Moskale są Słowianami. Szlecer, Sztriter i Trediakowski, a z naszych pisarzy Duchiński***) utrzymują, że Rosyanie należą do szczepu fińsko-uralsko-mongolskiego. Przeciw zlaniu się Polski z Rosyą przemawia także różność wyznania religijnego. Rosya schizmatycka, która z taką zaciętością tępiła i tępi Unią, nie daje w niczém gwarancyi, że uszanuje religią rzymsko-katolicką.

Wielopolski jednak panslawistą w ścisłém tego słowa znaczeniu nie był. Jego myślą polityczną było, by Polacy w Królestwie, opierając się o Rosyę, wywalczyli sobie na legalnéj drodze te warunki, w których narodowość polska swobodnie mogłaby się rozwijać, jak się to później stało w Galicyi, gdzie nasi rodacy, uzyskawszy od Korony dość wielkie swobody, mogą, opierając się o Austryę, pracować w kierunku rzeczywiście narodowym. Że takie miał plany Wielopolski, przekonuje każdego nieuprzedzonego jego działalność urzędowa od 1861 do 1863 r.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Brief des polnischen Edelmannes an den Fursten Metternich. Hamburg. Hoffmann und Campe. 1846. Str. 263 i 264.

**) Królestwo Polskie po rewolucyi Listopadowéj. Poznań. Żupański 1877. str. 177.

***) Zasady Dziejów Polski. Paryż 1849.

W wczorajszym artykule o Wielopolskim (na samym końcu) jest powiedzianém, że hr. Aleksander Walewski został wysłanym z Paryża do Londynu przez jen. Kniaziewicza i hr. Cezarego Platera. Cezary walczył wtedy na Litwie. Jest tu pomyłka co do imienia chrzestnego. Winno być: przez kasztelana Ludwika Platera.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

* **Doniesienia urzędowe.** Tajni radzcy rejencyjni i radzcy referujący w ministerstwie wyznań itd. dr. jur. Göppert, dr. jur. Bartsch i dr. theol. et phil. Bonitz zamianowani zostali tajnymi wyższymi radzcami rejencyjnymi.

* **W dniu wczorajszym** zwiedzały liczne tłumy wiernych aż do późnéj nocy groby Zbawiciela w tutejszych kościołach. We wszystkich świątyniach widzieć można było dość liczne gromady w modlitwie korzącego się ludu, a rządzcy parafii dołożyli wszelkich starań, aby groby Zbawiciela jak najpiękniéj przyozdobić. Katedra, kościół św. Maryi Magdaleny i św. Marcina najgustowniej były przyozdobione.

Rezurekcya rozpocznie się w Katedrze, w kościele po Dominikańskim i w kościele Przemienienia Pańskiego o godzinie 8 wieczorem, w innych kościołach nazajutrz rano.

* **Wydział** nauk przyrodniczych Towarzystwa Przyj. Nauk odbędzie swe posiedzenie w czwartek dnia 17 kwietnia o godzinie 6 wieczorem w zwykłém miejscu swych posiedzeń. Porządek dzienny tegoż posiedzenia następujący: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia. 2) Wybór dzieł do zaabonowania na rok 6. 3) Odczyt prof. dra Sempołowskiego: „O roślinach mięsożernych“. 4) Wnioski członków.

Dr. Kusztelan,
sekr. wydziału.

* **Ks. Sikorski** w Ryczywole, o którego śmierci niedawno donosiliśmy, umarł, jak się teraz szczegółowo dowiadujemy, nagle w niedzielę przeszłą po południu. Przez cały tydzień poprzedzający czuł się niezdrów, nic prawie nie jadł, ale przytém pracował jeszcze i codziennie Mszą św. odprawiał. I w ostatnią niedzielę jeszcze odprawił Mszą św., poczém wróciwszy do domu, apopleksyą tknięty, nagle zakończył życie, gdy nikogo właśnie nie było przy nim. Pogrzeb w asystencyi czterech księży sąsiednich odbył się w środę. R. i. p.

* **Dla wczorajszego** święta protestanckiego dzienników berlińskich nie otrzymaliśmy dzisiaj żadnych.

* **Giełda** bydgoska, wrocławska i berlińska nie nadeszła dzisiaj z powodu wczorajszego święta.

* **W sprawie** naszego pszczelnictwa odbieramy od jednego z najzdolniejszych naszych pszczolarzy obszerne pismo, z którego wyjmujemy kilka ustępów. Szan. autor występuje najprzód przeciw twierdzeniu p. Brudzewskiego, wypowiedzianemu w odczycie na walném zebraniu delegatów i prezesów Kółek włościańskich. Nie godzi on się na zdanie, jakoby Dzierzon był wynalazcą ramkowego systemu ulów i dowodzi, że zaszczyt ten należy się pszczolarzowi śp. Franciszkowi Huberowi, który skonstruował t. z. ul książkowy (Bücherstock) odpowiadający zupełnie ulowi ramkowemu „Neue Beobachtungen an den Bienen von Franz Huben“ tabl. 2 litogr. Właściwym zaś twórcą ramek w pszczolarstwie był baron August Berlepsch, jeden z najznakomitszych pszczolarzy, autor dzieła: „Die Bienen und dio Bienenzucht in Honigarmen Gegenden,“ zmarły w Monachium w roku 1877.

Autor nasz wyraża się bardzo pochlebnie o postępowym Bartniku, wydawanym w Lwowie przez ziomka naszego prof. dr. Ciesielskiego, — życzyłby sobie wszelako, aby i nasz Ziemianin obszerniéj zajmował się pszczelnictwem i w tym celu wzywa światłych pszczolarzy do współpracownictwa, resp. do nadsyłania artykułów o pszczelnictwie i sadownictwie, za czémby może poszło. iżby szan. redakcya Ziemianina zdecydowała się może dołączać do swego pisma dwutygodniowy lub miesięczny dodatek, wyłącznie tym kwestyom poświęcony, pisany przystępnie tak, iżby go i włościanie osobno abonować mogli. Popierając myśl pana K. oświadczamy i z naszéj strony gotowość do zamieszczania statystycznych mianowicie wiadomości o naszém gospodarstwie pszczelniczém.

* **Na dotkniętych** powodzią w Swieciu: Ze zabawy „Koguta“ w Parchaniu 6 marek. Razem 21 m.

* **Z Bydgoszczy** dochodzi nas wiadomość, iż zebrania przedwyborczego w tém mieście tak rychło spodziewać się nie można. Powodem ma być podobno ta okoliczność, że nikt o to się nie troszczy, a powtóre, że nie ma czem pokryć kosztów zebrania przedwyborczego. Miłoby nam było donieść, że wiadomości te nie są zgodne z prawdą.

* **Pan Antoni Przybyło,** krakowianin, młody i utalentowany rzeźbiarz i snycerz, który już kilkakrotnie dał się poznać naszéj publiczności, mianowicie zaś przez swój medal z popiersiem J. I. Kraszewskiego zjednał sobie ogólne uznanie, wykonał obecnie dla Imci księdza prob. Ziętkiewicza wizerunek Chrystusa Pana, rozpiętego na krzyżu, który tych dni mieliśmy sposobność na probostwie farném oglądać. Jest to postać wielkości trzech czwartych naturalnych rozmiarów, przedstawiająca Syna Bożego, gdy wycieńczony cierpieniem i spragniony, woła do Ojca w Niebiesiech: „pragnę!“ Chwila to wybornie przez rzeźbiarza ujęta. Na twarzy wyraz niezmiernego cierpienia, obok świętéj rezygnacyi. Muszkuły nabrzmiałe, pierś wzdęta, oko obumierające, strawione gorączką, usta na wpół otwarte, a wszystkie szczegóły z doskonałą znajomością anatomii wykończone. Mianowicie pięknemi są gwoździami przebite ręce, które godne są najlepszego dłuta. Cierniowa korona świadczy o wielkiéj pracowitości artysty, króry swe dzieło, że tak powiemy, wypieścił i wyidealizował. — Szczęść Boże dalszéj pracy na tém polu!

* **Dowiadujemy się** w téj chwili, że przy rozbieraniu klasztoru PP. Teresek ziemia zasypała pracującego tamże robotnika, którego wydobyto nieżywego.

* **Tutejsza** Izba handlowa otrzymała, jak donosi Pos. Ztg., wezwanie od ministra handlu, czy wystawa mająca być 1 sierpnia otwartą w Sidneyi a 1 października w Melbourne w Australii dotyka tutejszych interesów oraz czy i ewent. w jakich rozmiarach można oczekiwać współudziału w téj wystawie. Interesenci mają się zgłaszać do reprentanta tutejszéj Izby handlowéj, Guttmanna, Małe Garbary Nr. 2 od 15 do 23 b. m. pomiędzy 10 i 12 rano celem porozumienia się w téj sprawie. W tych samych dniach od 12—1 można otrzymać bliższe wskazówki w registraturze Izby handlowéj (Giełda Stary Rynek Nr. 2 na pierwszém piętrze).

* **Kierownictwo** tutejszéj straży ogniowéj powierzył magistrat budowniczemu Grüder a zastępstwo radzcy miejskiemu Rump.

* **Kobieta,** którą robotnik przed kilku dniami hakiem w gardło tak niebezpiecznie zranił, umarła w lazarecie miejskim.

* **Chorego** na umyśle robotnika z Swarzędza, który wczoraj przed południem na Starym Rynku rozpoczął kazanie i wielki tłum ludzi do siebie ściągnął, umieszczono w miejskim lazarecie. Człowiekowi temu się zdaje, że jest wysłany od samego Chrystusa, aby nawracać grzeszną ludzkość. — O tym samym czasie na zielonym placu rozmawiał ze sobą głośno całą godzinę inny jakiś człowiek z Krakowa. I tego zaprowadzono do lazaretu jako obłąkanego.

* **Nagła śmierć.** Były aptekarz C., mieszkający przy placu Sapieżyńskim, nie otwierał drzwi 10 bm. swéj posługaczce na jéj pukanie, tak że owa niewiasta widziała się zmuszoną zawołać policyi. Policya kazała ślusarzowi otworzyć drzwi i znalazła p. C. 83 letniego starca nieżywego w łóżku. Lekarz przywołany skonstatował śmierć przez apopleksyą serca.

* **W Wielki Czwartek** święcił w Pelplinie oleje św. w kaplicy Collegium Marianum sam Najprzewielebniejszy ks. Biskup Marwitz. Jak wiadomo od lat kilku święcą się oleje dla obydwóch dyecezyi naszych w Pelplinie.

* **W Złotowie,** gdy po śmierci ks. kan. Friedricha parafia osierociała, oddany został zarząd majątku kościelnego, a w szczególności gruntów plebańskich, burmistrzowi R., dzisiaj już zmarłemu. Naczelny prezes przegląda teraz rachunki i znalazł 1700,64 m. defektu, które spadkobiercy burmistrza R. zapłacić zobowiązani. Czytelnicy przypominają sobie dyskusyą z sejmu nad ustawą o zarządzie kościelnym, gdzie minister tylko urzędnikom państwu przyznawał uczciwość i rzetelność. Otóż dowód téj rzetelności!

* **Obywatele** miasta Pniewa wnieśli, jak wiadomo, do reprezentacyi miejskiéj, aby na tablicach z nazwiskami ulic, obok napisów niemieckich umieszczono także polskie. Na to otrzymali petenci nie od reprezentacyi lecz od magistratu odpowiedź zawiadamiającą ich, że na zebraniu reprezentantów wniosek ten odrzucono, bez podania jakichkolwiek powodów. Podobno na tém zebraniu nawet jeden ze starozakonnych przemawiał za słusznością petycyi. Stanowcze wystąpienie p. burmistrza Szablikowskiego przeciwko polskim napisom odniosło zwycięstwo.

* **Groźny pożar** nawiedził w tych dniach Berlin. Ogień powstał w laboratoryum chemicznem i magazynie chemikaliów Henniga, umieszczonym w piwnicy jednego z domów przy ulicy Fryderykowskiéj, i szerząc się, spowodował eksplozye substancyi wybuchowych, od których kilku pompierów poniosło ciężkie uszkodzenia, i właściciel doznał mocnego poparzenia. Pożar stłumiono dopiero po najusilniejszéj kilkugodzinnéj pracy.

* **W „Zeitschrift** für Ethnologie“ (X Rocznik zeszyt 4), czasopiśmie wychodzącém w Berlinie, znajduje się artykuł o grobach przedchistorycznych w Czekanowie i w Niewiadoméj w Krolestwie Polskiém. (Vorhistorische Gräber in Czekanow und Niewiadoma in Polen.)

* **Pod Tczewem** (Dirschau) znaleziono w tych dniach złote przedmioty, uważane za zabytki z IV wieku po Chrystusie. Prezydyum magistratu Gdańska delegowało komisyą w celu zbadania tego wykopaliska.

* **Do czego** dążą przywódzcy socyalistów, pokazuje się bardzo wyraźnie z pamiętników Heleny v. Dönniges dzisiejszéj p. v. Rakowitza, kochanki Lassalego, drukowanych obecnie w Schles. Presse. Lassale żyd uważany był przez socyalistów jako zbawca, mesyasz robotników, poświęcający wszystko dla ich dobra. Tymczasem agitacya jego nie miała wcale na celu ludu; chodziło mu tylko o własną chwałę, a robotników uważał za środek do wydobycia się na wyższe szczeble. W obec znajomych nazywał on robotników kanalią, „mob“, który trzeba związać. Ks. Bismarck trafnie scharakteryzował przed niedawnym czasem Lassalego ambicyą, mówiąc że nie był on właściwym republikaninem lecz monarchistą, chciał tylko by w Niemczech zamiast dynastyi Hohenzollernow panowała dynastya Lassalego. Z odkryć jego najszczerszego przyjaciółki, za którą padł w pojedynku, wspomnianéj powyżéj v. Dönniges, odkryć opisujących w obrzydliwéj nagości demoralizacyą pewnych kół, a przedstawiających Lassalego, rzekomego przyjaciela ludu jako zwyczajnego żyda, który przez socyalizm geszefta chciał robić, przytaczamy jeden ustęp najprzyzwoitszy jeszcze co do treści, ale odkrywający całą nędzotę tego mniemanego przyjaciela ludu. P. Dönniges opowiada, co Lassale mówił razu pewnego do niéj: „Ferdynanda Lassalego żona musi być pierwszą pomiędzy wszystkiemi! Mówmy o tém rozsądnie. Czyś kiedykolwiek utworzyła sobie ideę o mych planach i celach? Nie! Patrz na mnie — (wyprostował się, rozszerzając daleko oczy jak król ptaków, orzeł) czy wyglądam na to, jakobym chciał się zadowolnić drugą rolą w państwie? Czyż sądzisz, abym miał poświęcać sen mych nocy, szpik mych kości, siłę mych płuc na to, aby w końcu dla kogo innego kasztany z ognia wyciągać? Czyż tak wygląda polityczny męczennik? Nie! Chcę działać i walczyć, lecz używać nagrody walki i Tobie na czoło włożyć dyadem zwycięztwa. Wierzaj mi, jest to tak samo dumne uczucie być „wybranym przez lud prezydentem republiki“, mocno i pewno oprzeć się na przychylności ludu, jak siedzieć na spruchniałym, podgryzionym przez robaki tronie „jako król z Bożéj łaski.“ Zbliż się do mnie! pójdź ze mną przed zwierciadło, spojrzyj na nas oboje. Czyż z nas nie jest dumna królewska para? Czyż tych dwóch ludzi nie stworzyła natura w rozkosznym humorze niedzielnym? I czyż nie sądzisz, że nam władza, najwyższa władza będzie do twarzy? Tak dziecko. Dumna radość zajaśnieje na Twém czole, żeś mnie przed wszystkimi wybrała! Niech żyje republika i jéj złotowłosa prezydentka!“ Tak wygląda ów mąż, którego sława żyje w kole robotników. Lassale jest typem żyda i internacyonału, co jest jedno — który za pieniądze i znaczenie wszystko gotów uczynić.

* **Socyaliści** berlińscy robią ekskursye do pobliskich miejscowości, chcąc tamże odbywać swe zebrania w liczniejszém gronie. Usiłowania te nie udawają się, zawsze bowiem zjawia się jaki duch opiekuńczy w postaci policyanta, który nawet w t. z. „zamkniętych towarzystwach“ nie pozwala na agitacye socyalistyczne.

* **W okolicy** Fuldy wydarzył się dziwny przypadek, jeżeli go tak nazwać można. Pewien znany bluźniercza opuścił późno w noc karczmę i udał się ku domowi. Nazajutrz znaleziono go bez ducha, zabitego ciężarem kamiennéj Bożéj Męki, która się na niego obaliła. Sądząc po znanéj nienawiści do chrześcianstwa, jaką się zabity odznaczał, domyślają się okoliczni mieszkańcy, że człowiek ten chciał krzyż obalić i że w téj właśnie chwili znak naszego zbawienia przygniótł go swym ciężarem. Jedna noga jest kilka razy zdruzgotana, pierś zupełnie zgnieciona. Setki ludzi przybywały na miejsce tego wypadku, jakiś Izraelita wydobył nieszczęśliwego z pod krzyża i zawiózł do wsi.

* **Dobra poduchowne,** należące niegdyś do duchowieństwa dyecezyi Krakowskiéj sprzedawane były w dniach 2 i 3 bm. w drodze licytacyi publicznéj w izbie skarbowéj kieleckiéj. Ogółem sprzedano dóbr 7, a nabywcami zostali wyłącznie krajowcy.

Dodatek.